



ARCYNE TOWARZYSTWO PRZEMYSŁOWE, JULIUSZA HEINZEL W ŁÓDZI

Biała Fabryka

Na Piotrkowskiej stoi fabryka... Grube mury z cegły, otynkowane na biało, małe okienka, mroczne hale produkcyjne, drewniane podłogi i także same stropy, wsparte na modrzewiowych belkach i słupach. Jeszcze, zdaje się, słyszeć monotonny stukot maszyn, jeszcze czuć zapach smarów i gazowych lampek. Biała Fabryka... „niegdys miejsce pracy ojców naszych – dziś Muzeum, które dzieje łódzkich włóknarzy i szacunek dla ich trudu przekaże przyszłemu pokoleniu...”

– To już ćwierć wieku działalności – mówi Norbert Zawisza, dyrektor Centralnego Muzeum Włókiennictwa w Łodzi.

Tyle czasu minęło bowiem od „wyrwania” zabytkowej, XIX-wiecznej fabryki Ludwika Geyera z objęć przemysłu włókienniczego. Był to gest samego ministra, a nowo powstałe Muzeum obwołano placówką resortową Ministerstwa Przemysłu Lekkiego.

Muzeum zbiera i gromadzi wszystko, co ma na świecie związek z nitką, od tej najcieńszej poczynając. Są więc maszyny włókiennicze – od najstarszych, glinianych prząsłików z czasów neolitu, po nowoczesne automaty XX wieku. Te ostatnie, oczywiście, w postaci makiet, wykonywanych w pracowniach muzealnych. Są próbki tkanin wyprodukowanych we wszystkich fabrykach na ziemiach polskich od początków XIX wieku, są historyczne tkaniny polskie i obce, kobierce tureckie i perskie, jedwabie włoskie i francuskie, jest odzież – piękne balowe suknie z ubiegłego stulecia, wachlarze, szale i koronki, oraz moda współczesnej ulicy – Hoff, Cora...



Nie kwestionowaną królową łódzkiego Muzeum jest jednak współczesna tkanina artystyczna. To był „konik” pierwszej dyrektorki – Krystyny Kondratiukowej, osoby bardzo zastrzeżonej dla polskiej tkaniny, mile do dziś wspomnianej w Muzeum. Obecny dyrektor również sprawia wrażenie zakochanego w tkaninie, zresztą z wzajemnością. Bo tkanina rozświetla Muzeum w świecie. Ten poziom najdoskonalszy, najwyższy stopień wtajemniczenia...

Tkanina „wybuchła” jeszcze przed wojną, na światowej wystawie sztuki dekoracyjnej w Paryżu, w 1928 roku. Polska zebrała wtedy prawie wszystkie medale, wyróżnienia, Grand Prix, jakie były do wzięcia. Cyfry są imponujące: 307 polskich wystawców dostało 172 nagrody! Był to sukces z niczym nieporównywalny. Polska przebojem weszła do historii światowego włókiennictwa. I do tej pory trzyma się znakomicie! Sukces za sukcesem, nazwisko za nazwi-

kiem: Polska zadziwiła świat na I Biennale tkaniny w Lozannie w 1962 roku! Polska – światową stolicą tkaniny artystycznej – tylko tu międzynarodowe triennale! Magdalena Abakanowicz, Wojciech Sadleir, Maria Jarema, Janina Kraupe-Swidorska, Maria Łaszkiewicz!

Czegoż to nie wymyśliли artyści-tkacze w międzyczasie, od tych pierwszych sukcesów do dzisiaj! A Polacy chyba najwięcej! Jeszcze w latach pięćdziesiątych „padły” osie symetrii i bordiury. Tkanina zaczęła być asymetryczna, szybko też przejęła funkcję obrazu – stała się autonomicznym dziełem sztuki, nie wiązany tak mocno, jak dotychczas, z architekturą. Oderwała się od ściany – stała się trójwymiarowa. Zawisa gdzieś pod sufitem lub stanęła, jak rzeźba. No, ale tak na świecie robili i inni, nie tylko Polacy. Było jednak w tych eksperymentach coś typowo polskiego, co zaoferowało mianem „szkoły”. Otóż nasi artyści jako pierwsi zaczęli używać do wyrobu tkanin różnych dziwnych materiałów, nie uważanych dotychczas za włókiennicze: słomy, juty, konopi, skóry, drewna, drutu, sizalu (to później, w latach 60).

– Był to chyba jedyny pozytywny wpływ socrealizmu na sztukę – śmieje się dyrektor. – Zainteresowanie tymi materiałami wynikało bowiem z rzuconego wtedy hasła zwrotu do ludowości. No i stąd te wszystkie maty, plecionki, chodniczki, szmaciaki stały się inspiracją twórczą.

W ogóle tkaniny polskiej, wydaje się, nic nie jest w stanie pokonać. Druga wojna, jakoś tak się szczęśliwie potoczyła, najmniej szkód personalnych wyrządziła wła-

nie tej dyscyplinie sztuki. Tak, że prawie pełne grono przedwojennych „wielkich” przystąpiło po 1945 do pracy, windując tkaninę na dawne wyżyny. W latach pięćdziesiątych przydały nowych materiałów i form. A kryzys gospodarczy? Tylko utwierdza naszych twórców w upodobaniu do surowców naturalnych. Tak się bowiem składa, że o czystą, żywą wełnę z owcy, w dalszym ciągu u nas łatwiej niż o wymyślne materiały.

Tyle sukcesów, nie kwestionowane wielkości, a tak mało jest tkaniny w polskich wnętrzach! Nie stanowi ona kanonu naszych gustów i upodobań plastycznych.

– Frekwencja na wystawach tkaniny – oponuje dyrektor – świadczy o bardzo dużym zainteresowaniu. Od półtora roku jeździ po kraju wystawa z okazji 40-lecia. Wszędzie tłumy! Na jesieni będzie piąte z kolei międzynarodowe triennale – też, jak zwykle, spodziewam się dużej liczby zwiedzających.

Że jednak tkanina artystyczna nie zdobi polskich mieszkań – to też prawda. Przyczyn, według dyrektora, jest kilka. Po pierwsze, tkanina jest zwykle dużych rozmiarów, większych niż nasze „M”. Po drugie – jest droga. A musi być droga, bo zawiera dużo szlachetnych, drogich materiałów. Można robić miniatury tkackie, ale to jest niezwykle pracochłonne, więc znów – drogie. I tego już się nie przeskoczy. Tkanina wysokiej klasy musi kosztować.

Ale są przecież w naszym kraju ludzie, którzy gotowi są wydać na dzieło sztuki nawet kilkadziesiąt tysięcy. I oni też tkanin nie kupują.

– No to niech się pani przejdzie po salonach, na przykład, „Desy” – odpowiada dyrektor. – Gdzie pani znajdzie tkaninę klasy wyższej niż średnia? W Polsce istnieje zorganizowany handel dziełami malarskimi wysokiej klasy, natomiast nie ma handlu tkaninami nawet tzw. średniej klasy. Może pani kupić obraz, który zadowoli jeżeli nie gust, to szpan – kupi pani nazwisko, które się liczy. Tkaniny „czołówek” pani nie dostanie!

I o to dyrektor Zawisza ma pretensje do ludzi i instytucji, zajmujących się handlem sztuką.

Umiejscowienie Centralnego Muzeum Włókiennictwa w dawnej fabryce Geyera jest bardzo szczęśliwym pomysłem. Po zwiedzeniu Muzeum nie mogę się tego wręcz nachwalić. Jakich wspaniałych nastrój tworzą stare hale fabryczne, a ten zapach, to światło! Tkanina tak przylega do tych wnętrz, jak masło do chleba. Jest coś urzekającego naturalnego w wystawach tu organizowanych.

– Ale nie są to same blaski – studzi mój

zachwyt dyrektor. – Mamy też kłopoty, wynikające z naszej lokalizacji.

Okazuje się, że niecała Biała Fabryka jest w dyspozycji Muzeum. Jedno spośród czterech skrzydeł budynku, nadal zajmowane jest przez Zakłady Włókiennicze im. F. Dzierżyńskiego, poprzedniego właściciela obiektu. Bo „Geyer” został przemianowany na „Dzierżyńskiego”, „Dzierżyński” rozrósł się, wybudował nowe hale, ale tę jedną, starą, w dawnym Geyerze, zatrzymał. Właściwie bezprawnie, bo minister oddał Muzeum wszystko. Na dodatek w „swoim” skrzydle Zakłady urządziły szarpanię i tuż obok – magazyny. Skutek jest taki, że cały dzień pod oknami Muzeum jeżdżą ciężkie ciężarówki z bawełną, powodując niebezpieczne wibracje drewnianych stropów i zapewne także same – nerwów personelu Muzeum. Nerwy nerwami, ale stropy są rzeczywiście zagrożone. Mają przecież 160 lat i oprócz doraźnych umocnień, nigdy nie były wymieniane!

W szarpani natomiast huczą maszyny i szarpia bawełnę. Jest to najczarniejsza robota białego przemysłu. Pył bawełniany, który powstaje w trakcie gremplowania, ma właściwości samozapalne. W szarpani, przez ścianę sąsiadującą z magazynami Muzeum, kilkanaście razy w roku wybuchają pożary.

– Drzę na myśl – mówi dyrektor – co by było, gdyby kiedyś ognia w porę nie ugaszono. Żadne ubezpieczenia nie powetowałyby naszej straty!

Poza tym, skrzydło zajmowane przez „Dzierżyńskiego” jest najlepsze pod względem technicznym. Są tam betonowe stropy, można byłoby przebić kilka pięter i nareszcie ekspozować wielkie tkaniny, które zalegają w muzealnych magazynach. O tym marzy dyrektor. To się tym tkaninom, które tyle chwały Polsce przyniosły, należy!

– Dlaczego jesteście tacy bezradni? – pytam. – Nie walczyście?

– Nie mamy możliwości – dyrektor rozkłada ręce. – Interweniowaliśmy wielokrotnie u prezydenta Łodzi. Popierał, ale jego władza urywa się na progu Zakładu. Organ administracyjny nie może interweniować w sprawach zakładów przemysłowych. A „Dzierżyński”? Jest samodzielny, patrzy na swoje finanse, gdzie się będzie wynosił, jak mu tu dobrze. My mu nie przeszkadzamy.

Tyle żaliów dyrektora. Dziwne to, że Ministerstwo Przemysłu Lekkiego tak mało interesuje się losem swego resortowego Muzeum. Może dojdzie do tego, że włóknarze z „Dzierżyńskiego” niechcący unicestwią placówkę, która powołana została do uhonorowania ich pracy.

ILONA KONDRAT
Zdjęcia: ZENON ŻYBUNTOWICZ

